

Jak dzielni Polacy dochodzą w Ameryce do majątku? Ciężką i wytrwałą pracą Z nędzy do pieniędzy Z praczki — milionerką

Wszystko można zrobić wytrwałą pracą. Bardzo wiele przykładów w tym względzie daje życie amerykańskie.

Wszyscy milionerzy amerykańscy, to ludzie nietyłe szczęścia, ile wyrobicy i kowale swych bogactw. Wypracowali je oni od centa, a nawet od płótna w kieszeni wysiłkiem codziennym, systematycznym, oszczędnym, opartym na wierze w powodzenie na samowystarczalności i samodzielności.

Ale po co szukać takich między anglosasami, kiedy mamy ich nawet wśród swoich.

Siedemnaście lat temu przybyła do Jersey City (pół godziny drogi od New Yorku), rodzina niejakich Siemińskich, małżeństwo z dwojgiem dzieci. Nie mogąc znaleźć dla siebie pracy, — żona zaczęła pracować w domu bielizny sąsiadom, mąż chodził do rzemiosła. Dwaj synowie obchodzili okoliczne domy, by dostać brudy do prania. Z biegiem lat kilku pralnia ta powiększyła się o tyle, że starczyło na szkołę dla chłopców.

Pan Siemiński był przeciwny prowadzeniu tego interesu, ale żona chciała go utrzymać i rozwinąć.

Wreszcie, kiedy się widoki na rozszerzenie pralni powiększyły, porzucono ręczne pranie i zaprowadzono kilka maszyn w skromnym narażeniu lokalu.

Tymczasem chłopców oddano do szkół wyższych, a wreszcie wysłano ich do uniwersytetu na chemię.

Interes zyskuje na wzięciu, robi poważną konkurencję chińskim pralniom. Ludność z mia-

sta i okolicy spieszy tylko do polskiej pralni. Synowie inżynierowie chemicy dokonywują wiele ulepszeń, budują większe pomieszczenie, sprowadzają pierwszorzędne maszyny.

Dzisiaj pracuje w wielkim laboratorium urzędzie tej pralni prze-

szło 1000 osób. Bracia Siemińscy dorobili się majątku przekraczającego miliony dolarów wartości.

Pralnię braci Siemińskich przyjeżdżają oglądać i podziwiać nawet fachowcy z Europy i Australii.

Strażacy strzeżcie się

Niebezpieczeństwo grozi nie tylko od ognia

Gazy używane do gaszenia pożarów — wytwarzają silnie trujący gaz

Stosowane środki chemiczne gaszenia ognia bywają niebezpieczne nie tylko dla zdrowia, lecz nawet i dla życia ludzkiego.

Skuteczność środków gaszenia polega na tem, że używa się do ich sporządzania różnych

gazów, duszących ogień, jak azot, dwutlenek itp. Oddawana też stosowany jest w tym celu związek węgla z drobinami chloru. Zasadniczo płyn ten jest bezpieczny i często bywa używany w technice zamiast benzyny.

Ale płyn ten szybko paruje i wytwarza wtedy opadające ku ziemi gazy; duszą one szybko każdy ogień.

Jednakowoż w czasie gaszenia pożaru na amerykańskiej łodzi podwodnej od tych własności gazów zginęli dwaj marynarze. Przypisano ich śmierć początkowo własnej nieostrożności, ale okazało się, że wypadki śmierci podczas gaszenia pożaru miały miejsce i w innych krajach, np. w Niemczech.

Po zbadaniu sprawy okazało się, że strażacy często w czasie stosowania gazów do gaszenia tracą zmysły, szczególnie, gdy akcja ratunkowa odbywa się na wąskiej przestrzeni.

Gaz tego rodzaju używany był już w czasie wojny i uważany był za jeden z najszkodliwszych dla ludzi i dla zwierząt. Dość powiedzieć, że 1/10 centymetra sześciennego tego gazu wystarcza do natychmiastowego zabicia psa!

Tam niema już wstydu i ludzkiej godności Niesamowite orgje miłosne w sowieckich wdowich wsiach

Niewieście gminy — Pogoń za mężem i opiekunem — Wdowie wieczory — Targ na młodzieńców

Stosunki powojenne mają to do siebie że kobiet jest dziś znacznie więcej, niż mężczyzn.

W Rosji np. jest dziś kobiet o 4 miliony więcej niż mężczyzn. Są tam wszędzie, zamieszkałe wyłącznie przez kobiety; ludność okoliczna wynalazła nawet dla nich nazwę bardzo właściwą „wdowich wsi”. W takich wsiach niema ani jednego dorosłego mężczyzny, jedynie tylko wdowy, dziewczęta, dzieci i podrostki.

Cała władza należy w pełni do kobiet, bo z nich tylko składa się sołowiejski. Wsi takich wiele jest nad Wołgą i w kraju kozaków dońskich, w którym jest podobno kilkaset tysięcy wdów.

Niejedna wdowa już się pogodziła z losem i pędzi żywot smutny, co prawda, lecz spokojny. Jest jednak wiele takich, które nie wyrzekły się dotąd powabów życia. Te właśnie w pogoni za mężem i opiekunem doszły do oryginalnych form życia. Urządzają one bardzo często „wdowie wieczory”, kończące się zwykle dzikimi orgjami.

Tęgo rodzaju wieczory wprowadziły wdowy wyłącznie dla siebie; ale z czasem zaczęły w nich brać udział i wiejskie dziewczęta.

Trzy razy w tygodniu zbierają się wdowy i dziewczęta, tańczą i śpiewają, a w przerwach piją „samogonkę”. Zebrani takich w każdej wsi jest mnóstwo. Przybywają na nie chłopcy i młodzi chłopcy z okolic z własną kapelą; ciągną oni przez taką wdowią wieś i wybierają chatę, gdzie im się najlepiej podoba. Gdzie są ładne kobiety lub gdzie ich gościnnie przyjmują.

Przezorniejsze kobiety urządzają jednak takie wieczory z zaproszonymi mężczyznami; i naczaj bowiem zdarza się, że przygodni goście opuszczają zebranie i idą tam, gdzie kobiety bardziej im się podobają.

Ci męscy goście przyjmowani są zazwyczaj śpiewami chóralnym, poczem następuje goszczenie ich i tańce aż do późnej nocy. A gdy wszyscy są już zmęczeni i pijani, gaszą światła i powoli zaczyna się orgja.

Władze, rodzice i krewni uczestników obojętnie patrzą na takie wieczory. Rodzice na dzieci nie mają dziś w sowieckich żadnego wpływu. Skutkiem takich wieczorów są nieustanne procesy o alimenty; o mordowanie noworodków itp. Ludność męską patrzy na orgje jako na coś zupełnie naturalnego i nie zna żadnych względów dla kobiet, gdyż te w pogoni za mężczyzną zapominają o wszystkim.

Wiele kobiet nie widzi wyjścia z tego położenia. Coprawda niektóre zdobywają sobie mężów w miastach, nie cofając się nawet przed zapłatą zań, gdy zachodzi potrzeba. Ale inne, mniej pomysłowe czy biedne, zdane są na łaskę tych strasznych orgji, o jakich dotąd nie było mowy, jak świat światem.

„Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada”

Pouczający przykład tego przysłówia znalazł miejsce w Katowicach. W niedzielę przyniosły dzienniki lwowskie alarmującą wiadomość o aferze przemysłowej i fałszowaniu specyfików zagranicznych przez firmę „Hubert Pollak” w Katowicach, jak również o zamknięciu przedsiębiorstwa tej firmy, oraz o aresztowaniu braci Pollak.

Jak się dowiadujemy sprawa przedstawia się następująco:

Do władz policyjnych w Katowicach wpłynęło doniesienie, że firma „Pollak” dopuszcza się przemyślności, oraz fałszerstwa specyfików farmaceutycznych zagranicznych. Przedsięwzięta przez organa policyjne, władz celnych, oraz prokuraturę rewizyjną, tak w mieszkaniu, jak i w składzie, środków aptecznych, wykazała bezpodstawnosć doniesienia, mającego swe źródło w walce konkurencyjnej.

Przebieg w toku 14-o dniowych dochodzeń — okazało się że imputowane firmie „Hubert Pollak” fałszowanie specyfików „Pertussina”, „Herbata Pullmanna” i „Kukirroll” nie miało w zupełności miejsca, bowiem z tytułu udzielonego firmie pełnomocni-

ctwa przez centralę Berlin — przysługowało prawo produkcji tych środków.

Autorem doniesień okazał się niejaki Rotter, który z jak ujawnionych w toku dochodzeń, sam fałszował „Pertussina” i z tego tytułu doznał się dochodzeń karnych, na skutek interwencji Wydziału Zdrowia Publicznego.

Cheąc w zręczny sposób uchylić się od grożącej mu odpowiedzialności sądowej, przez umiętny manewr, odwrócił uwagę władz od swej osoby i skierował ją na firmę „Hubert Pollak”.

Kiedy wyżej umieszczony stan faktyczny stwierdziły władze i zdecydować miały o ewent. jego zaarrestowaniu, Rotter czując pismo nosząc opuszczył niegospodnie Katowice.

Dalszym jego losem zajmują się władze policyjne i sądowe.

Droga fałszywych insynuacji, poszczególnych w prasie, godziła w solidność firmy, narażając tylko siebie na przykre z tego tytułu następstwa, a wykopawszy dołek, sam w nim już siedzi.

Hubert Pollak, Katowice, Kościuszki 15.

KAPELUSZE
piłśniowe wło-
chate i sztywne
zaoki karaku-
kutowe i f-kowe
R. CIESZKOWSKI, Marjańska 81-b

Zupełna wyprzedaż wóten 40% Magazyn blawatny
Henryk Martin i S-ka Warszawa, ul. Żłota 15
Telefon 210-07
poleca w wielkim wyborze:
Materiały bieleżniane i pościelowe, baje, barchany, flanele, serwety, obrusy,
368 **Duży wybór resztek**

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI. 29)

TAJEMNICA HOTELU PRZY ULICY CHMIELNEJ

Akompanjator uderzył kilka akordów na rozklekotanym pianinie. Tony uderzyły w ściany nieakustycznej sali i pobiegły zduszone i zdławione między słuchaczy. Śpiewaczka miłym, cichym głosem śpiewała opowieść o kwiaciarence ulicznej, akcentując słowa piosenki miłą rosyjską wymową.

„O Sennora, Sennoritta,
Jestem piękną Carmencitta,
Cała pachną fijołkami,
I obdarzam was kwiatami,
O Sennora, Sennores!”

A gdy upłynęły lata i kwiaciarka sprzedała wszystkie świeże kwiaty i oddała ulicy swą młodość, wtedy stracono ją jak podarty zgnity łachman z chodnika i rzucono nad kratę kanału i nie wzruszała już nikogo jej prośba:

„Byłam piękna Carmencitta,
Pachłam dawniej fijołkami
Obdarzałam was kwiatami,
O Sennora, Sennores!”

Nikt starej nie wetknął solda do zeschłych palców, bo ulica uśmiecha się tylko do kwiatów pokrytych rosą świeżości.

W oczach śpiewaczki błysły łzy, jakby sama przeżywała nieszczęście starej kwiaciarki. Przy ostatnim refrenie zdawało się, że głos jej wyłama się z ram bezdusznego akompaniamentu, a pieśń zakończy się prawdziwym szlochem.

Skończyła się pieśń o biednej kwiaciarence ulicznej, akompaniament przeszedł w rosyjską romancę. Śpiewaczka wdychała gorące powietrze, przepelnione dymem tytoniowym, traciła oddech, jej głos się rwał. Sala miała dość tej tragifarsy, czekali z niecierpliwością na ostatnią zwrotkę, by zacząć tańczyć. Kilku podpiętych młodzieńców rzuciło w kierunku sceny uszczypliwe uwagi. Romanca wreszcie się skończyła i śpiewaczka uwolniła siebie i publiczność z kłopotliwej sytuacji, zeszła z estrady na salę.

Rosjanka mijając zgrabnie tańczących, szła na koniec sali. Karnicki wstał, podszedł do niej i prosił:

— Może pani uszczęśliwiłaby nasz stolik... Siedzę z dwoma przyjaciółmi w ponurym nastroju, a obecność pani niewątpliwie przełamaby ten nastrój.

— Niestety, swego własnego przełamać nie jestem w stanie, a coś dopiero pana i dwóch towarzyszy, — powiedziała mieszając wyrazy polskie z rosyjskimi, — zresztą mam już towarzysza... — Wskazała oczyma jeden z bliskich stolików.

— Kim jest ten pani towarzysz?
— Kandydat na stałego przyjaciela, — zaśmiała się i pożegnała Karnickiego lekkim skinieniem głowy.

Karnicki spojrział na nieznanego, przy którym usiadła rosjanka. Nagle zetknął się z jego zimnym,

ostrym, jak polerowana stal, wejrzeniem. Oczy nieznanego zdradzały jakąś dziwną moc, wpiły się w Karnickiego jak dwa ostre świdy. Zdawało się, że człowiek ten oczyma może przeniknąć ściany. Karnicki aż się cofnął pod wpływem tych dziwnych oczu.

— A co dostałeś kosza? — śmiał się Wienczek, gdy Karnicki wrócił do stolika.

— Dostałem...
— Za wysoką stawiała ofertę?
— To nie, ale ma przyjaciela, jakiegoś straszniego chama o bardzo niemiłych oczach.

Wienczek i Goetlich odwrócili głowy w kierunku stolika rosjanki.

— Rzeczywiście wygląda jak pogromca białych niedźwiedzi, — z uznaniem powiedział Goetlich, — potrafiłby człowiekowi wszystkie kości policzyć...

Karnicki zawołał kelnera, kazał przynieść nową flaszkę wina. Pili teraz w przyspieszonym tempie. Goetlich coraz rzadziej mieszał się do rozmowy, — z dziką zawziętością wycierał chusteczką twarz, na której co chwila występowały świeże krople potu. Wreszcie głowa jego zaczęła zataczać niepewne łuki, aż opadła na krawędź stołu.

— No, ten ma dość, — stwierdził podpiły już Karnicki.

— Wystarczy nas dwóch dla tych kilku flaszek, uśmiechnął się Wienczek, którego oczy zachodziły mgłą.

(D. c. n.)